

Wspomnienie hojnego życia

Tekst Mons. Álvaro del Portillo
o Cioci Carmen w wywiadzie z
następcą Świętego Josemaríi
opublikowanym przez
wydawnictwo Rialp

20-06-2007

**Czy mógłby Ksiądz przywołać jakiś
szczegół śmierci cioci Carmen?**

W pierwszych miesiącach 1957 roku
zauważyliśmy, że stan zdrowia
Carmen, zawsze pełnej witalności i
energii, pogarsza się. 4 marca

lekarze zdiagnozowali u niej raka, a około 20 kwietnia oznajmili, że pozostały jej tylko dwa miesiące życia.

Zaledwie Ojciec się o tym dowiedział, chciał, abym jej to przekazał, z całą jasnością i z wielką miłością. Chciał, aby te dwa miesiące były dla jego siostry okazją do jeszcze większego zjednoczenia się z Panem. 23

kwietnia, w święto Świętego Jerzego, rozmawiałem z nią o jej chorobie.

Powiedziałem jej, że tylko cud mógłby ją uzdrowić i że, według opinii lekarzy, pozostały jej dwa miesiące życia; dodałem, że jeśli leczenie odniesie sukces, może przeżyje nieco dłużej, ale niewiele.

Przyjęła tę wiadomość ze spokojem, z pogodą, bez łez, jak osoba święta. A potem powiedziała: "Álvaro już wydał na mnie wyrok".

Nasz Założyciel poprosił mnie, abym poszukał wśród moich znajomych w

Rzymie wykształconego i pobożnego kapłana, który mógłby wspierać ją duchowo w ciągu tych miesięcy. Rozmawiałem z Ojcem Fernándezem, augustianinem-rekolekcjonistą, który był osobą głębokiego życia wewnętrznego. Przyjął to zadanie i, po porozumieniu się z chorą, umówił się na odwiedzanie jej raz w tygodniu; przyjeżdżaliśmy po niego samochodem.

Były to dwa miesiące modlitwy i skupienia. W maju, korzystając z podróży do Francji, nasz Założyciel udał się do Lourdes, aby prosić o cud uzdrowienia jego siostry, zawsze akceptując Wolę Bożą, jakakolwiek by ona była.

18 czerwca stan Carmen się pogorszył i poprosiła o Namaszczenie Chorych. Następnego dnia przyjęła Wiatyk, otoczona

miłością naszego Założyciela i nas wszystkich.

20 czerwca, w święto Bożego Ciała, spędziłem dużo czasu przy jej łóżku; rozmawiałem z nią, a ona odpowiadała mi z całą naturalnością, jakby mówiła o innej osobie. Pytałem ją: "Carmen, chcesz iść do Nieba?" A ona odpowiadała mi z determinacją: "Oczywiście, że tak!" I w pewnym momencie powiedziała mi: "Álvaro, chcę zobaczyć...". Na początku pomyślałem, że straciła wzrok i powiedziałem jej: "Ale czy nas nie widzisz? Jesteśmy tutaj...". Ona odparła: "Tak, to już wiem". Dodałem: "Wydaje ci się za mało widzieć nas. To, czego ty chcesz, to kontemplować Matkę Bożą". Odpowiedziała: "Tak, to!"

Podczas agonii prawie nie mogła mówić. Powtarzała bełkocząc wezwania, które nasz Założyciel, wspierany przez niektórych z nas,

szeptał jej do ucha. Reagowała tylko na bodźce nadprzyrodzone.

Zaledwie kilka minut przed śmiercią, gdy prawie straciła puls, Ojciec powiedział jej: Prawda, że gdy dotrzesz do Nieba, będziesz nas bardzo polecać? Jego siostra odpowiedziała: "Tak!" To było jedno z ostatnich słów, które wypowiedziała. Niedługo potem zmarła.

Krótko przed śmiercią Carmen jej spowiednik, Ojciec Fernández, powiedział mi: "Ma ogromny pokój wewnętrzny. Widać, że ta uległość Woli Bożej jest cudem Boga: nigdy nie widziałem chorego tak zjednoczonego z Bogiem. Przychodzę tu raczej, aby się zbudować, niż aby jej pomagać".

Dzień po śmierci Carmen nasz Założyciel powiedział grupie swoich synów: łyzy skończyły się w momencie, gdy umarła; teraz jestem szczęśliwy, synowie moi, wdzięczny

Panu, który zabrał ją do Nieba radością Ducha Świętego. A widząc na ich twarzach smutek z powodu śmierci jego siostry, dodał: tak, synowie, musicie mi pogratulować; Carmen znajduje się już w Niebie. Była niezmiernie podekscytowana myślą, że wkrótce zobaczy Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę, i Aniołów... Teraz nadal nas poleca.

Zaraz po jej śmierci zszedłem do kaplicy, aby odprawić pierwszą Mszę świętą w intencji jej duszy... Polecajcie ją, ofiarujcie modlitwy za nią, ale jestem pewien, że już cieszy się Bogiem; *ma propio certo*: całkowicie pewien.

Sam Ojciec wyznał mi powód tej pewności. Nie wiedziałem, że zostawił też pisemną relację o tym, co się wydarzyło, w kopercie z taką adnotacją: Otworzyć po mojej śmierci. Gdy nasz Założyciel

przygotowywał się do odprawienia Mszy świętej za duszę swojej siostry, przyszła mu do głowy myśl, aby poprosić o dowód, że Carmen znajduje się już w Niebie. Od razu odrzucił tę myśl, ponieważ wydawało mu się, że to byłoby kuszenie Boga. Jednak opowiedział mi, że zarówno w memento za żywych, jak i za zmarłych, zapomniał ofiarować intencję Mszy za swoją siostrę, pomimo duchowych i psychicznych warunków, w jakich się znajdował: był bardzo zasmucony, nigdy nie celebrował w tej kaplicy itd. Zaledwie zdał sobie sprawę, że zapomniał ofiarować Mszę za Carmen, ogarnęła go pewność, że to zapomnienie, po ludzku niewytłumaczalne, było odpowiedzią Boga: zrozumiał, że Pan chciał mu w ten sposób dać do zrozumienia, że jego siostra nie potrzebuje modlitw wynagradzających.

Ojciec doświadczył w niewysłowiony sposób interwencji Pana, który przenika do najbardziej intymnych zakątków duszy. Dlatego miał przekonanie, że jego siostra "przeskoczyła czyścić", jak sama tego pragnęła i na co zasłużyła swoim życiem oddania się Woli Bożej.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/wspomnienie-hojnego-zycia/>
(17-03-2026)